



STEFAN KRZYMIŃSKI

Kilka refleksji psychiatrii na przełomie stuleci

Some reflections at the turn of the century

List redaktora naczelnego *Postępów Psychiatrii i Neurologii*, zawierający propozycję przedstawienia własnych refleksji na temat psychiatrii mijającego XX wieku, wprawił mnie w pewne zakłopotanie. W zakłopotanie, bo cóż jeszcze nowego, oryginalnego na ten temat można powiedzieć. Było to bez wątpienia stulecie psychiatrii w każdym jej wymiarze. Od badań podstawowych, dotyczących mechanizmów powstawania chorób psychicznych, po metody diagnostyczne i lecznicze. Był to dla psychiatrii wiek prawdziwych przełomów, ale i rewolucji pozornych. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, bo był to także wiek chirurgii, wiek neurologii, wiek intensywnej opieki medycznej, po prostu wiek medycyny.

W psychiatrii szczególnie, niestety w sensie negatywnym, było to, że dla swych celów usiłowały wykorzystać ją dwie, najbardziej brutalne w historii, a istniejące w tym stuleciu dyktatury. Jedna dla fizycznej eksterminacji chorych psychicznie, druga zaś usiłowała zastąpić szpitalami psychiatrycznymi więzienia i obozy dla swych przeciwników. Choć te zbrodnicze eksperymenty należą już do historii, nie oznacza, że można o nich zapomnieć. O tę pamięć o zagładzie chorych psychicznie w Polsce w latach II wojny światowej upomnieli się, m.in., zmarli niedawno doktor Zdzisław Jaroszewski i profesor Adam Szymusik. Tryumf psychiatrii XX wieku polegał, jak sądzę, na tym, że choroby psychiczne zostały sprowadzone do wymiaru ludzkiego. To znaczy do upowszechnienia świadomości, że można je skutecznie leczyć, tak jak inne choroby, że nie odbierają choremu człowieczeństwa i nie wyrzucają go poza nawias społeczeństwa. To wszystko jednak, lub prawie wszystko, jak wspomniałem, zostało już policzone, zważone i opisane. Cóż więc dla mnie, jako jednego z wielu, chociaż nie nazbyt jeszcze wielu polskich psychiatrów, miało szczególne znaczenie w minionych latach?

Pierwszymi pacjentami, z którymi zetknąłem się, gdy przed 30 laty rozpocząłem pracę w Państwowym Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Ciborzu (tak się wówczas nazywał) byli przewlekle chorzy, którzy do tego zakładu trafili tzw. „transportami”. Byli to pacjenci, którzy z nadmiernie obłożonych szpitali psychiatrycznych, głównie na wschodzie i południu Polski, zostali przeniesieni do istniejących już, lub organizowanych zakładów na zachodzie kraju. Należał do nich szpital w Ciborzu. W latach 1958–1963, przywieziono do niego 3019 takich chorych, a w ciągu dalszych pięciu lat, w mniejszych grupach jeszcze 447. W sumie więc blisko trzy i pół tysiąca osób. Do dzisiaj pozostało ich w szpitalu jeszcze 112. W skali całego kraju musiały być to liczby znacznie większe. Niezależnie od motywów jakie uzasadniały takie postępowanie, istotne jest to, że nikt tych ludzi nie pytał o zdanie, o zgodę. Ani ich samych, ani ich najbliższych. Chorzy ci z dnia na dzień znaleźli się w miejscach odległych o setki kilometrów od ich stron rodzinnych. Najpewniej nie byłoby to możliwe,

gdyby ludzi tych chroniło jakiegokolwiek realne prawo. Sprawa ta należy już do historii psychiatrii, należy jednak o niej pamiętać. Chociażby dlatego, że podkreśla jak ważne jest prawo chroniące zwłaszcza ludzi najbardziej bezradnych, a do takich należą nasi pacjenci.

Pisząc o prawie nie sposób pominąć wejścia w życie, przed blisko sześciu laty, Ustawy o ochronie zdrowia psychicznego. Prawdopodobnie wszyscy, którzy odpowiedzą na propozycję redaktora *Postępów*, o tej ustawie wspomną. Ja mogę tylko przypomnieć wątpliwości od jakich nie byłem wolny, a z pewnością i niejedyn z kolegów psychiatrów, co do celowości takiej ustawy. Sprowadzały się one w sumie do tego, że „przecież my najlepiej chronimy prawa naszych pacjentów”. Z pewnością chronimy, ale dobrze, że istnieje prawo, które ustala granice, m.in. dla tych naszych dobrych chęci. Zmienia się postać świata, wraz z tym zmienia się również psychiatria. Żadne zmiany nie mogą jednak pozbawić jednostki podstawowego prawa do decydowania o własnym losie.

Ze zmian, jakie w polskiej psychiatrii zaszły, zwłaszcza w ostatnich latach, szczególną satysfakcję sprawia mi tak piękny rozwój psychogeriatricznej. Problemy zdrowia psychicznego ludzi w wieku podeszłym nigdy oczywiście nie umykały uwadze polskich psychiatrów. Znajdowały miejsce w tematyce zjazdów Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego jeszcze przed wojną. W codziennej praktyce była to jednak kwestia marginalna. To, co dzieje się obecnie można bez wątplenia określić jako szybkie odrabianie zaległości. Dotyczy to zarówno powstawania oddziałów, poradni, pośrednich form leczenia osób w wieku podeszłym z zaburzeniami psychicznymi jak i działalności szkoleniowej, naukowej. Niemala w tym zasługa Sekcji Psychogeriatricznej i Choroby Alzheimera Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, której od początku jej istnienia, to jest od jesieni 1989 r., przewodniczy profesor Adam Bilikiewicz. Mimo optymizmu co do jej przyszłości, jaki wówczas żywiłem, rzeczywistość przeszła moje oczekiwania. Dotyczy to nie tylko liczby członków Sekcji, których prace regularnie wypełniają suplementy do *Postępów Psychiatrii i Neurologi*, ale pojawienia się *Rocznika Psychogeriatricznego*.

Przeszłość i teraźniejszość znamy. Przyszłość jest zawsze niewiadomą. Jak się w niej znajdzie nasza psychiatria? Z pewnością wymaga zmian, o jakich mówił profesor Stanisław Puzyński podczas niedawnej konferencji w Szpitalu w Bolesławcu. Poznając coraz młodszych kolegów podejmujących specjalizację w psychiatrii sądzę, że do przeprowadzenia tych zmian nie zabraknie im chęci. Zwłaszcza, że mają do dyspozycji to, co przygotowali najwybitniejsi polscy psychiatrzy mijającego wieku, że wymienię tylko, spośród niestety już nieżyjących, profesorów Tadeusza Bilikiewicza, Jana Jaroszyńskiego, Antoniego Kępińskiego, Włodzimierza Strzyżewskiego. Mogą również korzystać z obecnej, o ile większej niż przed kilku jeszcze laty, ilości czasopism psychiatrycznych i publikacji książkowych i wielu innych możliwości kształcenia się.

Kolejne wydania *Psychiatrii klinicznej* profesora Tadeusza Bilikiewicza zawierają motto pochodzące od Andrzeja z Kobyłina: „Nie wierzyszli, oglądaj”. Mimo że liczy sobie blisko pięć wieków, sądzę, że było właściwym mottem dla psychiatrów w mijającym stuleciu i pozostanie takim w następnym.

Dr Stefan Krzywiński

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych

Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej

66-212 Cibórz